Nr 187. Kraków, Środa 14 Kwietnia 1915. Rok XXXIV.

„Nowa Reforma" wychodzi dwa razy dziennie.

PRENUMERATA WYNOSI:

	rocznie	półrocznie	kwartalnie	miesięcznie
w Krakowie	24 koron	12 koron	6 kor.	2 kor.
w Austro-Węgrzech:				
z jednorazową przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 „ 70 h.
z dwurazową „ „	38 „	19 „	9 „ 50 h.	3 „ 20 h.
w Państwie Niemieckiem	36 „	18 „	9 „	3 „
w innych państwach	48 „	24 „	12 „	4 „

Prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać wprost do Administracyi „Nowej Reformy" w Krakowie. Nr. rach. poczt. Kasy Oszczęd. 857.484.

Redakcya: ul. Jagiellońska 10. Administracya: ul. św. Anny 3. — Telefon Redakcyi 41, Administracyi 241, dla rozmów zamiejscowych 1572. — Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

We Lwowie sprzedaż numerów po 6 halerzy: w Biurze dzienników S. Sokołowskiego, ulica Jagiellońska 3 i w Biurze Plohna, ulica Karola Ludwika 9.

Cena numeru 6 hal., z przesyłką pocztową 8 hal.

NOWA REFORMA

WYDANIE POPOŁUDNIOWE

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy" i wszystkie urzędy pocztowe; miejscową: Administracya „Nowej Reformy". — Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcas; i A. Salomonowej, ul. Szczepańska 9; Biuro dzienników M. Hupczyca, ul. Jagiellońska 7 — Trafika w Sukiennicach.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują: we Lwowie Biura dzienników: A. Buchstab, ulica Karola Ludwika l. 21. — S. Sokołowski, ulica Jagiellońska l. 3. — W Jarosławiu A. Amster. — W Tarnowie M. Reckach. — W Wiedniu: Herman Goldschmied (sprzedaż oddzielnych numerów), I., Wollzeile 6. — M. Dukes Nachf., Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — H. Schalek (Wollzeile) — W Paryżu Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Rougemont 14.

Do numeru popołudniowego przyjmuje się tylko „Nadesłane" po 80 hal. od wiersza. — Głosy publiczne po 2 kor od wiersza.

W numerze popołudniowym, wychodzącym w poniedziałki i dni poświąteczne, zamieszczone będą także inne inseraty.

Załączniki do „Nowej Reformy" (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów.

Wojna.

Złamanie ofenzywy rosyjskiej.

Berlin, 13 kwietnia.

O walkach pod Karpatami pisze »Kreuzzeitung«:

Komenda armii rosyjskiej zamierzała za pomocą potężnej ofenzywy zdobyć grzbiet łańcucha Karpat. Nie przeczymy, że zamiar ten sprawił nam pewną troskę. Chodziło o nową inwazyę rosyjską na Węgry.

Dzisiaj można spokojnie stwierdzić, że bezgraniczne **marnowanie materyału ludzkiego** stało się dla Rosyan klęską. Prawdą jest, że w niektórych punktach Rosyanie zdobyli rowy strzeleckie, ale to wcale **nie narusza** frontu austro-węgierskiego i niemieckiego.

Ponowna zima w Karpatach.

Budapeszt, 13 kwietnia.

„Az Est" donosi:

W Karpatach spadły wielkie śniegi i nastały silne mrozy. Dzisiaj toczyły się tylko małe bitwy, prowadzone zwycięsko przeważnie przez południową armię niemiecką i oddziały austro-węgierskie.

Sprawozdania rosyjskie.

Rotterdam, 13 kwietnia.

Ostatnie urzędowe sprawozdania rosyjskie stwierdzają te wszystkie szczegóły, które są zawarte w sprawozdaniach austro-węgierskiej głównej kwatery wojennej. Sprawozdania rosyjskie stwierdzają, że wojska rosyjskie wzdłuż Karpat znajdują się na terytoryum galicyjskiem, a to na odległość mniej więcej 20 kilometrów od granicy węgierskiej.

Z nastrojów berlińskich.

„Nowiny Wiedeńskie" zamieszczają następującą korespondencyę:

Berlin, 5 kwietnia.

Poraz trzeci od wybuchu wojny byłem teraz w Berlinie. Interesowało mnie w stopniu wysokim, jaki nastrój znajdę w kołach niemieckich. Czy ten sam optymizm, jak w początkach wojny? Czy tę samą pewność zwycięstwa ostatecznego, jak na Boże Narodzenie? Zadawałem sobie pytanie, czy sytuacya we Francyi, gdzie walka przybrała charakter niezdecydowany, nie wpłynie na niespożyty optymizm opinii publicznej niemieckiej? Czy jeszcze dzisiaj Niemcy są pewni, że podczas rokowań pokojowych oni będą stroną dyktującą warunki polityczne i finansowe?

Na podstawie rozmów z rozmaitemi osobistościami stwierdziłem, że wiara w zwycięstwo ostateczne ożywia wszystkie warstwy społeczeństwa niemieckiego. Nastąpiła jednak pewna moderacya w poglądach na zysk ostateczny wojny niniejszej.

Kategorya tych, którzy są przekonani, że rzesza niemiecka zabierze Belgię i Francyę północną z Lasem Argońskim na wschodzie i z portem Calais na zachodzie — ta kategorya zmalała.

Dzisiaj nie brakuje już takich, którzy sądzą, że Belgia pozostanie państwem odrębnem, połączonem z rzeszą niemiecką jedynie wspólną unią cłową. — Natomiast wszyscy Niemcy są przekonani, że wschód północny Francyi wraz z bogatemi rudami żelaznemi i Lasem Argońskim (ten ostatni jest potrzbnym w celach strategicznych) musi przypaść Niemcom.

Co do Królestwa Polskiego są zdania niezdecydowane. Nastrój opinii publicznej niemieckiej jest przychylnym dla Polaków. Nie brakuje też więc zdań, których poprzednio nie było, że Królestwo Polskie powinno przypaść Austryi, gdyż szkoda pozostawiać w rękach administracyi rosyjskiej kraju tak żyznego, jak Królestwo Polskie.

Wszyscy są też zdania, że państwa trójporozumienia muszą zapłacić kontrybucyę sowitą. Ta kontrybucya powinna być wysoką, ponieważ jej część ma przypaść Austro-Węgrom.

Ale wszystkich niewtajemniczonych niepokoi zakaz rządowy, który wzbrania pisać publicznie o warunkach pokoju. Ten zakaz tworzy wskazówkę, że zbyt daleko idące nadzieje opinii publicznej nie wejdą w życie.

Kiedy wojna się skończy?

W Niemczech nikt za pokojem nie wzdycha. Raz dlatego, że Niemcy prowadzą wojnę na obcem terytoryum. — Powtóre i dlatego, że każdy wierzy w zwycięstwo ostateczne. Zapewniano, że na wypadek, gdyby w drugiej połowie lata rząd niemiecki potrzebował dalszych miliardów na cele wojenne, naród niemiecki znowu podpisze bez wahania spore sumy.

Wojska w Niemczech jest poddostatkiem. Gdy w drugie święto Wielkiej-nocy puszczono na ulicę miasta część garnizonu, wolnego od służby, wszystkie ulice nagle zamieniły się w koszary. Widać było tylko żołnierzy, kobiety, dzieci i znowu żołnierzy, żołnierzy i jeszcze raz żołnierzy...

Osobistości dobrze poinformowane pouczyły mię, że rząd niemiecki gromadzi nowe siły, które przebywają obecnie tęgą szkołę militarną, aby w danej chwili, gdy będzie się zanosiło na rokowania pokojowe, módz udowodnić przeciwnikom, że Niemcy każdej chwili są gotowe wysłać w pole jeszcze kilka milionów świeżego i dobrego żołnierza. To odwołanie się na nowe i niezużyte armie odbierze przeciwnikom ochotę do dalszej walki i do targowania się zbyt długiego o warunki, dla nich niezbyt wygodne.

Ruch pokojowy w Anglii.

Bruksela, 11 kwietnia.

Donoszą z Londynu:

Wybitny przywódca robotników angielskich i aż do wybuchu wojny członek gabinetu angielskiego, John Burns, powołuje do życia nową partyę robotniczą, która w programie swoim na pierwszem miejscu umieściła sprawę szybkiego ukończenia wojny i pojednania Anglii z Niemcami. Ta nowa partya będzie współdziałać z partyą Macdonalda i Keir Hardiego, agitującą również za pokojem.

W westybulu wojny.

(Podróż z Belgii do — Belgii. — Kraj bez opinii o wojnie. — Wojownicze zarzewie w lodowatem otoczeniu. — Najazd dyplomatów na Holandyę. — Tajemnicze interesy. — Tajemniczy pałac).

Znany włoski korespondent wojenny, Luigi Barzini, kreśli w »Corriere della Sera« swoje wrażenia z pobytu w Holandyi, jak zwykle u niego, plastyczne i pełne ciekawych obserwacyj. Oto co pisze:

Wojna rozszerzyła w fantastyczny sposób niektóre oddalenia i zmusza do nieprzewidzianych i niezwykłych dróg podróży. Kraje, które znajdują się niemal w odległości głosu ludzkiego, nagle odsunęły się daleko od siebie, jakgdyby między nimi stanął jakiś nieprzebyty czwarty wymiar. I tak można teraz o wiele łatwiej dostać się z Paryża do Nowego Jorku, niż n. p. z belgijskiej jeszcze części Belgii do sąsiedniej części, amputowanej przez Niemców. Aby się tam dostać, trzeba się udać na Paryż do Dieppe, przeprawić się przez Kanał, w Folkestone poczekać na holenderski statek pocztowy, pojechać nim do Vlissingen, a stąd przedostać się do Belgii — co jest znowu wśród tych wszystkich trudności najtrudniejszem.

Niecodzownem jest dłużej zatrzymać się w Holandyi, gdyż dalsza podróż zawisła jest od długich rokowań. Bez glejtu nie można zrobić ani kroku, a sprawozdawcy posiadają przywilej otrzymywania glejtów dopiero po długich naradach rządu. Zaledwie poprosiłem o pozwolenie na podróż do Belgii, gdy mi natychmiast przysłano z Berlina przepustkę — do wschodnich Prus. Otrzymałem rezerwowane miejsce na wielką tragedyę Mazurskich Jezior. Ale uprzejmie musiałem obstawać przy tem, żeby się dostać do Belgii i czekałem.

Tymczasem przypatrywałem się życiu w Holandyi, które jest podobne do snu dla wypoczynku. Holandya jest może jedynym krajem, w którym wojna nie stanowi obowiązkowego tematu rozmów. Holendrzy zdają się być silnie zdecydowanymi na to, żeby nie mieć żadnego zdania o wojnie. Inni neutralni nie mają także wyrobionego zdania o wojnie, co jednak nie przeszkadza im dyskutować. Holender wyższy jest nad nich — swojem milczeniem. Co prawda, Holandya między Niemcami i Anglią znaduje się w położeniu chorego, który cierpi na wątrobę, gdy spocznie na jednym boku, a odczuwa dolegliwości w sercu, gdy się obróci na bok drugi. Taki biedny chory usiluje leżeć wyłącznie na plecach, to znaczy, być ściśle neutralnym. Bez ochładzającego wpływu tej neutralności byłby teraz pobyt w Holandyi nieznośnym, gdyż gości ona u siebie nieprawdopodobną ilość obywateli z państw wojujących. — Uchodźcy, dyplomaci, prawdziwi i fałszywi kupcy, dygnitarze i różne nieokreślone osobistości składają się na międzynarodową kolonię, która odwiedza wciąż te same lokale i wciąż się z sobą spotyka i w której ukrywa się wojowniczość. Jest to konflikt w potencyi, któremu brakuje tylko rozniecającej iskry. Na szczęście środowisko jest lodowate i oddycha neutralnością. Moralna temperatura w Holandyi znajduje się poniżej stopnia konflagracyi.

Hotel Indyjski jest rodzajem głównej kwatery wrogich sobie stron, które wojna rozdziela, a obiad łączy. W takich chwilach odkrywa się niespodziewany pożytek z dalekich i skromnych republik środkowo-amerykańskich. Dostarczają one najniezależniejszych dyplomatów, którzy ożywiają scenę i służą jako »Trait d'Union« między wrogiemi grupami.

Ciekawą okolicznością jest nadzwyczajne pomnożenie personalu w poselstwach stron wojujących. Zdaje się, jak gdyby każdy rząd zmobilizował i szczególnie do Holandyi wysłał znaczne posiłki ministrów, exministrów i przyszłych ministrów. Ta rozrzutność tłómaczy się także po części nagłem bezrobociem w dyplomacyi wskutek równoczesnego zamknięcia 18 ambasad i tyluż poselstw, nie licząc kilkuset generalnych konsulatów. Nadmiar bezrobotnego personalu rozesłano do istniejących jeszcze ambasad i poselstw, zapewne, aby nie wychodził z wprawy. W Holandyi nadto jeszcze inne przyczyny uzasadniają tę imponującą koncentracyę. Holandya jest niejako korytarzem, z którego można przejść z jednej strony wojny na drugą. Wyjawienie tego wszystkiego, co z tajemniczem przeznaczeniem przesuwa się przez Holandyę, wywołałoby wielkie zdumienie. Każdy rząd wojujący ma tu jakieś konszachty, stara się tędy coś załatwić, bez wiedzy drugiego rządu i również każdy rząd ma interes w tem, żeby się drugiemu sztuczka nie udała i stara się podstawić mu nogę, naturalnie niepostrzeżenie. Dlatego każdy rząd urządził w Holandyi niejako swój urząd cłowy dla tajemnic. Tam się czuwa, nadsłuchuje, sygnalizuje. — Wszędzie roi się od tajnych agentów, których oka nic nie uchodzi. I tak n. p. udowodniono już, że angielskie krążowniki »Aboukir«, »Hogue« i »Cressy« swoje zatopienie zawdzięczają temu, że zotały odkryte przez niemieckich strażników, gdy się pojawiły w pobliżu wybrzeża holenderskiego, poczem natychmiast dano o nich znać do Wilhelmshaven i wnet już łódź podwodna była w drodze.

Wskutek takiego poplątania się sprzecznych interesów w Holandyi, praca w poselstwach wciąż się komplikuje i wzrasta; powstają całe tomy szyfrowanych depesz, co nie koniecznie jest zgodne ze spokojnym pozorem polityki holenderskiej.

Wszystko jednak w Holandyi ma wygląd uspokajający, nawet wojska, które przechodzą gwiżdżąc i witając się z obywatelami. Nikt się nie spieszy, nie popycha, nie krzyczy. A w środku pewnego parku na pewnej głównej ulicy śpi pewien tajemniczy pałac. Jest to najdumniejszy i najwspanialszy ze wszystkich pałaców, kombinacya zamku królewskiego z dworcem kolejowym. Samotny, niemy i opuszczony. To pałac Pokoju Sale z oknami katedralnemi, monumentalne schody, kosztowne filary marmurowe, hale ze ścianami z niezwykłego drzewa, pokoje obwieszone gobelinami: wszystko to jest zimne i puste, jak tajemnicze, uroczyste mauzoleum, rozbrzmiewające tłumionem echem. Reprezentanci narodów, członkowie kongresów komisyj i trybunałów międzynarodowych, którzy tu w imieniu pokoju przemawiali, pisali i dyskutowali, jeden po drugim wynieśli się i spokój wreszcie powrócił do swego pałacu. Teraz nareszcie w nim mieszka — ale tylko on sam.

Piechota rosyjska.

W ciągu obecnej wojny narody prowadzące wojny poczyniły niemałe postępy na polu wzajemnego poznania się — przynajmniej pod względem militarnym. Świeże doświadczenia dość znaczne poczyniły zmiany w zapatrywaniach na armie nieprzyjacielskie, ku korzyści kierownictw naszych armij. Z różnych rodzajów broni armii rosyjskiej wyczerpującą ocenę znalazła już po części nieświetna kawalerya rosyjska, zwłaszcza jednak artylerya, która okazała się dobrą. Obecnie jeden z fachowców niemieckich daje we »Frankfurter Ztg.« następującą ciekawą opinię o piechocie rosyjskiej, którą miał sposobność poznać dobrze podczas walk w Karpatach:

Kierownictwo rosyjskie zawsze największą dbałość okazywało o artyleryę, przydzielając do niej i do korpusów technicznych stale najlepszy, wybrany materyał ludzki. Pozostali żołnierze idą do piechoty, rekrutują się w 65% z nieukształconego przeważnie wieśniaczego ludu. Ma tedy piechota rosyjska żołnierzy zdrowych, silnych i wytrwałych, ale niewyszkolonych i do wyszkolenia trudnych. Przy stykaniu się z jeńcami rosyjskiemi widzieliśmy wiele dowodów zdrowia i sprawności fizycznej rosyjskiego piechura.

Piechur rosyjski jest także z reguły dobrze, a nawet bardzo dobrze ubrany. Materyał jego umundurowania jest solidnego gatunku, płaszcz zrobiony jest z grubej, mocnej tkaniny wełnianej. Obuwie piechurów rosyjskich, kórych widzieliśmy, było zawsze w najlepszym stanie. Będzie to dla wielu do pewnego stopnia niespodzianką, ale faktów zapoznawać nie można.

Co do pożywienia, to jeńcy rosyjscy zawsze zapewniają, że już od wielu dni nie jedli. Uderzające było przytem, że wszyscy wyglądali zdrowo, a nasi oficerowie dawno podejrzewali, że ciemni ci ludzie tylko udają głód, aby wywołać współczucie dla siebie i zyskać lepsze traktowanie. Przy szczegółowej rewizyi zawsze znajdowaliśmy u każdego rosyjskiego jeńca-piechura przynajmniej kawał chleba, a na zasadzie poczynionych spostrzeżeń przyszliśmy do wniosku, że rosyjska intendantura funkcyonuje dobrze, lepiej, niż powszechnie mniemano i spodziewano się.

Brak wykształcenia i wyszkolenia nagradzają u rosyjskiego piechura jego przyzwyczajenia i przyrodzone zalety. Jest on niezbyt wrażliwy na dokuczliwości klimatu i aury, łatwo wszystko znosi, wkrótce przyzwyczaja się do obcego mu przedtem terenu, ma przyrodzoną zdolność do najrozmaitszych robót. Łopata, siekiera, piła, z któremi piechur rosyjski oddawna umie doskonale i zręcznie się obchodzić, oddają w obecnych walkach, przeważnie pozycyjnych, mających ciągłą tendencyę do opierania się o okopy, rowy, zasieki, przeszkody sztucznie budowane, bardzo cenne, niezastąpione usługi armii rosyjskiej. Tam, gdzie się znajdzie piechota rosyjska, przez jednę noc, na terenie przedtem zupełnie nagim, wyrastają niemal twierdze, zbudowane bez najmniejszej pomocy pionierów. Rowy i okopy piechoty rosyjskiej są zawsze znakomicie przystosowane do ukształtowania gruntu i charakteru danego terenu. O ile to tylko jest możliwe, piechota rosyjska, taksamo zresztą jak i artylerya, unika fortyfikowania wyniosłych, dominujących stanowisk. Oczywiście, umacnia je również, jeżeli znajdą się w obszarze bitwy, ale tylko po to, aby broniły właściwych, silniejszych a ukrytych pozycyj.

Tak samo jak piechota angielska i francuska, rosyjska buduje zawsze najmniej trzy linie rowów i okopów jedna za drugą. Okopy te są niejednakowo obsadzone żołnierzami; te, które przeznaczone są dla głównych sił, mają liczną załogę, inne słabszą, ich zadaniem jest tylko odwracać uwagę nieprzyjaciela od głównych pozycyj. Pod Iwangrodem (Dęblinem) okopy rosyjskie były w trzech liniach; nasza artylerya nie mogła z początku stwierdzić, która linia jest główna, ponieważ ze wszystkich jednakowo strzelano. Czego u tych podrzędnych brakowało co do liczby załogi, to nagrodzono ilością amunicyi, a zdawało się, jakoby Rosyanom nie zależało na efekcie ognia. Wogóle nieraz ma się wrażenie, że rosyjski piechur strzela, aby tylko strzelać i tu się zaczynają jego wady.

Pociski karabinów rosyjskiej piechoty z reguły padają poza nieprzyjacielski front i trafiają tylko przypadkiem. Piechur rosyjski wogóle strzelać nie umie i chybia nawet z pozycyj doskonale chronionych. Jest to skutek charakteru jego wyćwiczenia: piechota rosyjska nie jest ćwiczona indywidualnie, lecz masowo. Kierownictwo rosyjskie usiłuje zastąpić ten brak tem, że dla każdego pułku, batalionu, a nawet i kompanii, przydzielony jest oddział specyalnych, wyborowych strzelców. Są to przeważnie ludzie wykształceńsi, czasami znowu rekrutujący się z pośród myśliwych, ćwiczeni specyalnie w strzelaniu brawurowem, a według świadectwa naszych oficerów, strzelanie ich niekiedy osiąga wyniki rekordowe. Oddziały takich strzelców zajmują zwykle pozycye, wysunięte naprzód, z szerokim rozglądem, każdy z nich uzbrojony jest w karabin z dalekowidzem.

To jednak nie podnosi w sposób wydatny sprawności piechoty rosyjskiej jako masy. Masa ta pozostaje bierną i obojętną. Piechur, jak wogóle żołnierz rosyjski, jest posłuszny i nawet chętny, nie ma jednak zmysłu zwycięstwa, że tak powiem, zrozumienia celu, nie odczuwa, co to czynna ofiarność. Znana rosyjska flegma ogromnie osłabia siłę ataków rosyjskich. Oficer rosyjski może żądać od każdego swego żołnierza, aby wytrwał do końca w dobrze chronionym rowie strzeleckim czy okopie i może być pewny, że rozkaz jego będzie wykonany. Ale trudno mu wymódz na swoich ludziach, aby okazali ofiarność czynną, ofenzywną ochotę. — Dla naszej artyleryi piechota rosyjska przy ataku nie tworzy dobrego celu: postępuje w szeregach rzadkich, zręcznie wyzyskując właściwości terenu dla krycia się. Tam, gdzie teren nie daje żadnej naturalnej osłony, gdzie on jest zupełnie otwarty, wykopują sobie piechurzy rosyjscy w ziemi skrytki, do których może wejść 2—3 żołnierzy, a dopiero przy pomocy tych sztucznych kryjówek i pod ich osłoną posuwają się naprzód całe oddziały.

Karabiny maszynowe przy piechocie rosyjskiej są dość marnie obsługiwane i nie wyrządzają naszej armii szkód takich, jakich można oczekiwać od tej straszliwej broni.

Z naszej emigracyi.

(Informacye »Nowej Reformy«.)

Libnica, 9 kwie[tnia].

Dzieje się to z powodu zabiegów dra Bronisława Obfidowicza, dzięki którym wprowadzono w barakach nowe i korzystne urządzenia. Przedewszystkiem oddział sanitarny powiększył się o czterech nowych lekarzy galicyjskich, a to: dra Agatsteina, dra Radziszewskiego, dra Sermaka i dra Mędrkiewicza, tak, iż obecnie wraz z dr. Neumannem, który z wysiłkiem sam tylko dotychczas pracował w barakach, jest obecnie 5 lekarzy i odpowiednia ilość pielęgniarek. Baraki infekcyjne rozszerzono. Bardzo ważną zasługą dra Obfidowicza jest także poprawienie wiktu dla uchodźców, pomieszczonych w barakach, gdy bowiem dotychczas otrzymywali oni tylko 2 lub 3 razy w tygodniu mięso, dziś otrzymują je 5 i 6 razy. Nie poprzestał na tem dr Obfidowicz. Korzystając z czasowego urlopu, zajmuje się referatem sanitarnym co do baraków w całej Styryi i objeżdżając inne miasta, przyjeżdża zwłaszcza do Libnicy każdego tygodnia i w ten sposób stosunki sanitarne reguluje i ulepsza.

Co się tyczy innych wewnętrznych spraw w obozie uchodźców, należy podnieść, że z Danii przyjechali księża, którzy zabiorą ze sobą około 4000 robotników z baraków, ponadto wielu bardzo uchodźców wyjedzie na roboty se-

---

Zygmunt Kisielewski.

Wojna.

Szkice.

III.

Na wzgórzu śmierci.

Wzgórze jednem zboczem łagodnie schodziło w pola, z drugiej strony dość nagłą ścianą zwisało nad strumieniem i doliną. Kto nad niem panował, ten panował nad doliną. To też walczono o nie z dziką zażartością. Źdźbła trawy, sterczące jeszcze tu i ówdzie, podobne były do skrzepów zastygłej krwi.

Tuż pod wierzchołkiem wzgórza trzymała się jeszcze, dziwnym przypadkiem, chałupa, żebrami krokwi błyszcząc w słońcu.

Chwilowo wróg miał wzgórze w swej mocy. Już kopał tam rowy, próbował rozpinać drut kolczasty, by się tu umocnić. Lecz tę czynność psuł mu ogień przeciwnika, który dokładnie wymiarkowawszy cel, sypał na wzgórze centnarami żelaza i ołowiu. Szrapnele i granaty ryły w ziemi, wykopując groby, w które wpadały trupy i ludzie żywi, łopaty i karabiny, pale służące do płotów strzeleckich i kwiczące konie. — Wzgórze skopane było jak kretowisko. Prawdziwe wzgórze śmierci. Próżno oficerowie poganiali soldatów płazując, nieraz i ostrzem szabli budząc w sercach cnoty rycerskie, bo ledwo który dotknął się strefy ognia, padał, inni zaś cofali się z rykiem przerażenia i jak obłąkani pędzili w dół, przykrywając oczy rękami i zasłaniając głowy kolbami karabinów. Wtedy przeciwnik pomknął granicę ognia w kilkadziesiąt metrów wprzód, tak, że już całe wzgórze znalazło się pod żywym pancerzem żelaza, lecącego z hukiem, wyciem i chichotem waryackim na wzgórze i poza nie, sięgając chwilami strumienia. Gdy pierwsze pociski wpadły do wody, panika ogarnęła kupy ludzkie. Tłum zrozumiał, że za chwilę odetną mu możność odwrotu, i z niepowstrzymaną gwałtownością rzucił się do ucieczki.

Wzgórze zostało odebrane.

Przezornie, jak lisy, obawiające się jeszcze pułapki, czołgali się ku niemu zwycięzcy. Kurczowo ściskając karabin, rozpychali stosy zabitych, spadali w doły, i dalej pięli się w górę. Pierwsi, którzy wpełznęli na szczyt, zobaczyli w dole mrowie kłębiących się w popłochu wrogów.

Odetchnęli.

Lecz pragnienie kurczyło ich wnętrzności, ołowiany posmak na podniebieniu, żar w płucach. Jeden z nich, nie mogąc przetrwać męki, jaką sprawiało wpatrywanie się w strumień biegnący w dolinie, oderwał się od towarzyszy i jął przemykać się w stronę dziwnym przypadkiem trzymającej się jeszcze chaty, sądząc, że znajdzie tam studnię, może jakąś kość niezupełnie ogryzioną...

Słońce już zachodziło. Armaty wroga milkły. Żołnierz podniósł się i na klęczkach czołgał się do chaty. Wreszcie i to mu za powoli, wskoczył więc i cwałem pobiegł. Gdy już celu dobiegał, stanął nagle i osłupiał.

Chata wyglądała jak sprzęt w chwili szału przez kogoś pogruchotany. Z dachu sterczały już tylko krokwie, belki ścian były powykrzywiane, okna wybite. Jednak nie ten obraz wstrzymał żołnierza, zobojętniałego na widoki wojny... Kilka kroków przed chałupą siedziało dwuletnie może dziecko w koszulinie, ogryzając jabłko. Dzieciak plecami opierał się o kloc do rąbania drzewa i zupełnie był pochłonięty jedzeniem. Nic go nie obchodziło, co się na strasznym świecie dzieje. Twarz miał rumianą i jasną, oczyma zgłodniałemi z rozkoszą oglądał jabłko, mocno zaciskając je w paluszkach. Naraz jabłko wyrwało się jednak z piąstek chłopca i potoczyło się o kilka kroków, aż zatrzymał je martwy już, głucho lśniący, podługowaty pocisk armatni. Chłopak wstał i z najżywszą szybkością potoczył się za jabłkiem. W pośpiechu wywrócił się i machnął kozła przez kulę, ale zaraz podniósł się i z uporem próbował złapać wymykające mu się z pod palców jabłko.

Żołnierz spoglądał w milczeniu, zapomniał nawet o głodzie i pragnieniu. Coś mu się widać przypomniało, bo się zadumał i oburącz oparłszy się na karabinie, jak na cepie, stał i patrzył a na spieczonej twarzy zjawił się uśmiech poczciwy i łzy gwałtem jęły się cisnąć do oczu.

— Hej cleku! — hej dziciątko to nieboze, co se tak igra podle kuli armatniej, kiej kole dyni źrałej a złotej — myślał sobie. Chyba ino, co go ten anioł stróż w tem piekle bronił...

— A tyś ta cyj, chłopiec? — zawołał głośno.

Dzieciak aż przysiadł ze strachu i jabłko wypadło mu znowu. Chłopiec spojrzał na żołnierza, wybałuszył niebieskie oczy, usta ściągnął w podkowę — i beknął.

Żołnierz odstawił karabin, wziął chłopca na ręce i jął go uciszać, a łzy coraz obficiej padały mu na potargane wąsy.

zonowe do Węgier i do krajów alpejskich. Przed świętami przybyło do baraków na rekolekcye około 15 księży.

W dniu 1 kwietnia odbyło się zebranie komitetu dla wychodźców. Ze sprawozdania zaznaczyć należy, że w kasie komitetu znajduje się po zapłaceniu znaczniejszej sumy na zakupno obuwia dla ubogiej dziatwy, oraz po potrąceniu innych wydatków kwota 769 koron, suma prawie znikoma, zwłaszcza, jeżeli zważymy, że komitet na tem właśnie zgromadzeniu, kierując się tylko programem, uchwalił z tych pieniędzy zakupić za 700 koron artykułów żywności i sprzedawać je potem po cenach własnych, lub wyjątkowo niższych uchodźcom, aby w ten sposób położyć tamę zdzierstwu, wytworzonemu przez wojnę. Inna rzecz, że niewiadomo, czy komitet wobec znanych ograniczeń co do zakupna żywności będzie mógł bardzo piękną swoją myśl bez trudności ogromnych zrealizować. W sprawozdaniu zaznaczono, że komitet otrzymał bezinteresowną przesyłkę z Bozen. Przysłane ubrania rozdziela się najbiedniejszym. Komisya szkolna zawiadomiła, że do szkoły ludowej, utrzymywanej przez komitet, uczęszcza razem 56 dzieci, z której to liczby 42 przypada na dziewczęta ,reszta na chłopców. Nauka podzielona jest na 4 stopnie. Inne sprawozdanie wykazuje, że w bibliotece znajduje się tylko 154 tomów; a szczupłość ta tłómaczy się tem, że niema odpowiednich funduszów, a dalej, że tu na obczyźnie brak w księgarniach odpowiednich książek polskich i trudności nastręczają się także z powodu zbytniej odległości Krakowa.

Obchód rocznicy kościuszkowskiej odbył się staraniem komitetu w dniu 4 kwietnia w lokalu własnym przy tłumnym udziale przedstawicieli tutejszej Polonii. Słowo wstępne wypowiedział prezes komitetu ks. Pierzowicz, poczem p. Antoni Czaszka uplastycznił w barwnych słowach postać Naczelnika Narodu. Na dalszą część programu złożyły się udatne deklamacye córeczki p. Zabłockich, dalej p. Kobylskiej i p. Goronia, solo skrzypcowe i produkcye doskonałego chóru mieszanego pod batutą p. Z. — Śpiewano pieśni ludowe i patryotyczne. Zgromadzona publiczność oklaskiwała żywo wszystkich wykonawców, a opuszczając salę uniosła z sobą uczucie szczerej wdzięczności dla nich za to, że w ciężkich chwilach niedoli i smutku potrafili ukoić znękane serca. *Orlicz.*

Z baraków w Kyjowie

Kyjów, w kwietniu.

W całej monarchii znajduje się obecnie dziewięć osad barakowych dla uchodźców galicyjskich. Największą z nich jest — jak wiadomo — „miasto polskie" w Choceniu z 16.000 mieszkańców, dalej idą baraki w Libnicy w Styryi (14.000), potem w Gmünd w Dolnej Austryi (13.000). W sześciu innych ilość mieszkańców waha się około liczby 6.000—7.000. Baraki podzielone są według wyznań i narodowości: W choceniu i Libnicy mieszka ludność wyłącznie polska, Gmund, Wolfsberg w Karyntyi i St. Michael w Styryi przeznaczył rząd dla Rusinów, w Nikolsburgu zaś, Porlicach i Kyjowie mieszczą się wyłącznie żydzi.

Kyjów (po niemiecku Gaya), niewielkie miasteczko na Morawach, leży o kilka godzin jazdy koleją od Berna. Dość daleko od miasteczka wznoszą się w polu przy gościńcu baraki, w których znalazł pomieszczenie proletaryat żydowski, z rozmaitych dotkniętych inwazyą powiatów galicyjskich. Liczba wychodźców przekracza obecnie cyfrę 6.800 głów, kilka budynków jest jeszcze niezamieszkałych i czeka na nowych lokatorów. Zarówno dzięki wydatnej pomocy z zewnątrz, jak i wielokrotnej interwencyi posłów, stosunki w barakach kyjowskich są obecnie dosyć znośne. Przyczynia się zaś do tego wiele ofiarność żydów nietylko w monarchii, ale i poza granicami państwa. Baraki w Choceniu i Libnicy są pod tym względem mniej szczęśliwe i mniej mogą liczyć na ofiarność publiczną...

Proletaryat żydowski w Kyjowie nie cierpi ani braku odzieży, ani niedostatku pożywienia. W mieszkaniach panuje względna czystość i porządek.

Dziwne wrażenie robi na przybyszu ta liczna, siedmiotysięczna blizko rzesza, skazana obecnie na przymusową bezczynność i życie w rygorze koszarowym. Po uliczkach i okolicznych polach wałęsają się melancholijnie nasi galicyjscy karczmarze, prowincyonalni „eskonterzy", kupcy, handlarze jaj, handlarki drobiu i pachciarze. Wojna rzuciła ich daleko poza obręb ich interesów, koło których tak skwapliwie zabiegali i pozbawiła ośrodka, w którym wieść mogli swój handel i przemysł. Wszystek cel gwarliwego żywota jednoczył się w zabieganiu o grosz, którego nieraz mieli tak wiele, a dziś go wcale nie widzą.

Jest dzień targowy w Kyjowie. Ludność okoliczna pędzi na targ bydło i trzodę chlewną, sprzedaje kartofle i nabiał, oblęga kramy i sklepiki. Nasi żydzi, którzy tych spraw tak dobrze w domu byli świadomi, teraz patrzą smutnie z dala, przypominają sobie, jak to wyglądał dzień targowy w Galicyi i opowiadają nawzajem grozę przebytych chwil w czasie inwazyi rosyjskiej.

Opowiada jakiś wiejski handlarz zboża:

— Trzy tygodnie siedzieliśmy z nimi, z Moskalami. Zabrali mi wszystko zboże, zrabowali cały sklep, to ja nic nie mówiłem, budzili mię codziennie w nocy i przykładali bagnet do piersi, to ja także nic nie mówiłem, ale jak ja musiałem patrzeć, że oni nie dają nawet spokoju mojej 90-letniej babce...

Urwał i machnął ręką.

Drugi jest nieco śmielszej natury:

— Wojska rosyjskiego ja się nie obawiałem. Raz przyszedł do mnie żołnierz i zaczyna mi przeglądać kieszenie i szuka pieniędzy. Jak krzyknąłem na niego i jak narobiłem wrzasku, to on zaraz sobie poszedł i dał mi spokój. Ale z kozakami, to lepiej się nie wdawać. Powie człowiek jedno słowo i już zaraz może być zabity.

Pamiętacie Srula z Lubartowa w noweli Szymańskiego? Ten, co na Sybirze żebrał z płaczem, by mu opowiadać o polskiej fasoli i życie. „Srul z Lubartowa" w roku 1915 jest inny; nie stać go na dawny sentyment, on tęskni na swój sposób i za czem innem. Na polach Kyjowa jaśnieje wiosna w całej krasie. Dzwięczą skowronki i biegną brony po oraninie. Żyd w starym, zniszczonym chałacie przygląda się pracy, która tu wrze i mówi.

— Wszystko jest takie same, jak u nas, pola, ozimina, pastwiska. Ale w domu to ja miałem zawsze wielki zarobek, sprzedając ziarno na zasiew, a teraz... Ale to się musi kiedyś skończyć. Prawda, proszę pana?

Istotnie, nietylko to, ale i innych rzeczy musi się po wojnie skończyć. *St. W.*

Legiony.

Żywa sympatya, z jaką Węgrzy odnoszą się do Polaków, znajduje wyraz przedewszystkiem w troskliwej opiece, jaką roztaczają nad rannymi legionistami. Rekonwalescenci nasi, wracający z Węgier, z prawdziwą wdzięcznością wspominają ciepło i życzliwość okazywaną im na każdym kroku. Na dowód niech posłuży dokument, przedstawiony nam dziś przez ojca jednego z legionistów:

Do P. Kazimierza Selwy, polskiego legionisty.

Kiedy Pan, walcząc bohatersko za wolność w toczącej się obecnie wojnie, zostałeś ciężko ranionym pod Stanisławowem, skąd Pana odwieziono do szpitala wojennego w Brassó, spieszyliśmy dać wyraz tej sympatyi i przyjaźni, jaką żywi naród węgierski wobec Polaków, a zwłaszcza wobec polskich legionistów, mężnie wraz z nami walczących o wolność. Na znak tej sympatyi i przyjaźni ofiarujemy Panu puhar pamiątkowy i prosimy, ażebyś Pan, powróciwszy po wyzdrowieniu do drogich swoich rodaków, powiedział im, że Węgrzy z całego serca życzą rozkwitu mężnemu narodowi polskiemu.

Braszów, 12-ego I. 1915.

Andrzejowa Heretik, Jerzowa Szekely, Stefanowa Thoman, K. Langosz, Dr Michał Stanz, Hrabianka Zoe Logothelti, Małgorzata Herfurth, Dr Zelirer.

Również i młodzież węgierska garnie się w szeregi Legionów. Niedawno otrzymała komenda Legionów list z Versec pod Temeszwarem, w którym F. Bikadi i W. Sziro, 16-letni uczniowie IV klasy realnej za zgodą rodziców proszą o przyjęcie do Legionów.

Wiadomości ze Lwowa.

(Nowe zajęcia urzędników. — Kwatery rosyjskie. — Aresztowania Ukraińców. — Z uniwersytetu. — Dla dotkniętej wojną ludności. — Dzieci warszawskie dla dzieci lwowskich).

Z kilku listów nadeszłych drogą okrężną ze Lwowa wyjmujemy poniżej nieco szczegółów:

W życiu publicznem stolicy zaszły o tyle zmiany, że wiele osób z inteligencyi, które z braku środków do życia trudniło się sprzedażą lub wyrębem drzewa opałowego, zaprzestaje z wiosną tego procederu. Zato częściej można spotkać na ulicach urzędników lub koncypientów adwokackich, rozwożących na wózkach pomarańcze.

Rosyanie kwaterują się teraz nawet w tych mieszkaniach, które, mimo wyjazdu właścicieli, były zamieszkane lub dozorowane. I tak n. p. w domu jednego z dyrektorów banku rozgościła się kapituła prawosławna z Eulogiuszem na czele. Do mieszkania jednego z nieobecnych docentów wszechnicy sprowadził się prof. Kozia z Kijowa. Komuś innemu doniesiono, że może być spokojny o swe mieszkanie, mieszka w niem bowiem dama z rosyjskiego Czerwonego krzyża i wszystkie pokoje każe zmywać co tydzień karbolem.

Znany lwowski pedagog i dyrektor seminaryum otworzył skład wyrobów masarskich, a pomaga mu w przedsiębiorstwie jeden z historyków literatury.

W ostatnich czasach poczęły się mnożyć we Lwowie liczne aresztowania wśród przywódców ukraińskich. Między innymi aresztowano dra F e d a k a, dyrektora „Dniestru", dra O c h r y m o w i c z a, kierownika „Narodnej Torhowli" Z a j ą c z k o w s k i e g o, kustosza „Muzeum Narodowego" Hilarego Ś w i ę c i c k i e g o i w. in. W związku z temi aresztowaniami pozostaje podobno zawieszenie pisma „Lwowskoje wojennoje słowo". W miejsce jego rozpoczął już wychodzić „Lwowskij więstnik", który obok oficyalnych telegramów zawiera też sprawozdania o „odrodzeniu się" życia rosyjskiego w Galicyi, oraz artykuły polityczne.

W uniwersytecie odbywają się niektóre wykłady a nawet promocye i egzamina, o ile są profesorzy. Słuchaczów jednak mało, gdyż na wstęp do uniwersytetu musi się mieć zezwolenie generał gubernatora. Podanie w języku rosyjskim wnosić się musi na ręce sekretarza uniwersytetu, oczywiście urzędnika rosyjskiego. — I w tem tkwi niebezpieczeństwo, a nawet pułapka. Kandydat w wieku popisowym narazić się może na różne podejrzenia nieprawomyślności i wywiezienie tam, gdzie pieprz nie rośnie, ale za to dużo jest śniegu. Kwalifikacye polityczne kandydata, pragnącego uczęszczać na uniwersytet, nie zależą naturalnie od profesorów; od tego jest cała agencya szpiegowska, która funkcyonuje we Lwowie wogóle bardzo gorliwie na wszystkich polach publicznego życia.

*

Czytamy w »Kuryerze Lwowskim«:

Na ręce komitetu ratunkowego dla Galicyi, zawiązanego we Lwowie, nadeszły dla biednej ludności, dotkniętej skutkami wojny następujące datki: Z Warszawy 50.000 rb., z Wilna 10 tysięcy, z Kijowa 7.000. Wśród drobniejszych wpływów znajduje się kwota 580 rb., ofiarowana przez znaną pisarkę angielską Almę Tademę ze składki w Londynie.

*

»Wied. Kuryer Polski« ogłasza następującą informacyę:

Warszawski oddział polskiego Tow. niesienia pomocy ofiarom wojny otrzymał od prezydenta miasta Lwowa dra Tadeusza Rutowskiego, list z podziękowaniem za ofiarę w kwocie 2.263 rb. 25 kop., złożoną za pośrednictwem Towarzystwa przez »Dzieci warszawskie dla dzieci lwowskich«. Kwota ta, którą dzieci warszawskie składały, zrzekając się podarunków gwiazdkowych, ma być użyta na zaopatrzenie dzieci lwowskich w ubrania i trzewiki.

Odpis pięknego tego listu prezydenta dr Rutowskiego zamieszczamy poniżej.

»Najmilsi Bracia!

Niewypowiedzianem wzruszeniem przejęły nas tu wszystkich Wasze dary i Waszych uczuć gorące wyrazy. Dary Wasze przyjmujemy jak z ołtarza, ile że sami w ciężkiej niedoli pogrążeni i naszą dolę serdeczną troską ogarniacie. To jasnym promieniem w ciemnościach, jakie nas otaczają.

Całą duszą z Wami krzepimy się nadzieją, że poprzez to morze klęsk. smutków i niedoli, co nas zalewa dookoła, dopłyniemy do tego błogosławionego brzegu, na którym po długiej rozłące złączeni, już się więcej rozłączyć nie damy.

Waszej przedrogiej dziatwie powiedzcie, że nasze dzieci buziaczki ich całują i niezawodnie na całe życie w słodkiej pamięci zachowają tę radość, jakąście im dziś sprawili.

I my Wasze dzieciątka i Was, Najmilsi, do serca przyciskamy, wdzięczności pełni i pełni braterskich uczuć.

Dr Tadeusz Rutowski, Marya Dulębianka, Jadwiga Próchnicka, Sabina Jaworska.«

KRONIKA.

Kraków, 14 kwietnia.

Następny numer „Nowej Reformy" ukaże się jutro o godz. 7.30 rano. — W razie potrzeby wydamy wcześniej nadzwyczajny dodatek.

Ewakuacya twierdzy. Jak się dowiadujemy, miejskie biura ewakuacyjne w magistracie krakowskim rozpoczęły sporządzać kataster tych osób, które na wypadek oblężenia będą mogły w Krakowie pozostać oraz tych, którzy z jakichkolwiek powodów w razie niebezpieczeństwa muszą miasto opuścić. Praca ta potrwa przez kilka dni. Prawdopodobnie dzisiaj ustaloną będzie definitywnie cyfra kontyngentu mieszkańców, którzy będą mogli w twierdzy pozostać i ta cyfra będzie podstawą przy dalszych przygotowaniach około ewakuacyi twierdzy, oraz wydawaniach legitymacyj i odznak na pobyt w Krakowież

Wczoraj rano donieśliśmy, iż dyrekcya kolei państwowych w Żywcu delegowała jednego urzędnika do Krakowa, który będzie załatwiał podania o zniżki osób dobrowolnie z Krakowa na wypadek ewakuacyi wyjeżdżających. Istnieje plan, aby tym osobom wydawano bilety tylko do Pardubic, stąd zaś udadzą się na miejsce przeznaczenia. Pardubice mają być centralnym punktem zbiornym przy rozsiedlaniu ludności krakowskiej w Czechach.

Karygodna sprzedaż legitymacyj. Doszło do wiadomości miarodajnych czynników, że w handlach krakowskich sprzedają niewypełnione mniej lub więcej ozdobne lub nieozdobne legitymacye, uprawniające do pozostania w twierdzy na wypadek ewakuacyi. Sprzedający takie legitymacye lub kupujący je narażają się na najsurowszą karę, odnośny zaś handel na zamknięcie oraz grzywnę do 500 koron.

Sprzedaż i wyszynk napojów, zawierających alkohol, żołnierzom w obrębie twierdzy Krakowa. Na prośbę krakowskiego Stowarzyszenia gospodnio-szynkarskiego o wyjaśnienie w sprawie ostatniego rozporządzenia, zabraniającego wojskowym podawania i sprzedaży napojów, zawierających alkohol, odpowiedziała krak. c. i k. Komenda twierdzy pismem z dnia 13 kwietnia jak następuje:

Zawiadamia się Stowarzyszenie gospodnio-szynkarskie w Krakowie, że **nie wolno absolutnie żołnierzom aż do rangi feldwebla i im równorzędnym** żadnych palonych albo niepalonych alkoholowych napojów (włącznie piwa i wina) w otwartych lub zamkniętych naczyniach sprzedawać i szynkować.

Od 6 godz. rano aż do 8.45 wieczorem dozwolonem jest osobom stanu wojskowego (Mannschaftsstandes) podawać potrawy, kawę, herbatę bez rumu albo inne napoje, nie zawierające alkoholu (wodę sodową, mineralną). Po godzinie 7 wieczorem nie wolno nikomu, a więc także oficerom i cywilnym, podawać **palonych wyskokowych napojów.**

Jeżeli w towarzystwie oficerów znajdują się **jednoroczni ochotnicy** i osoby z odznakami jednorocznych ochotników, należy ich traktować tak jak oficerów.

Za Komendanta twierdzy: *Zawadil*, pułk. mp.

Zapis na rzecz zakładu wychowawczego w Pawlikowicach. Obywatel krakowski, p. Seweryn Kisielewski, obecnie w Wiedniu zamieszkały, nadesłał 1 marca do Głównej Kasy miasta Krakowa 17 sztuk papierów wartościowych, które wraz z narosłemi od dnich w r. 1915 odsetkami przedstawiają wartość 6.102 K 50 h, ofiarując je na rzecz zakładu wychowawczego w Pawlikowicach, a to celem uczczenia pamięci swej ś. p. siostry, Karoliny Grabowskiej, zmarłej w Wiedniu w grudniu 1914 r. Zarząd miasta z uznaniem podnosi ten prawdziwie obywatelski i filantropijny czyn.

Z kraju.

Nabożeństwo za duszę Andrzeja Potockiego. Z Białej telegrafują: Dzisiaj o godzinie 10 przed południem odbyło się w kościele parafialnym w Białej nabożeństwo żałobne za spokój duszy ś. p. Andrzeja hr. Potockiego. Na nabożeństwo to przybył namiestnik Korytowski i naczelnicy władz, urzędujących w Białej, oraz grono osób pobożnych.

Kęty, 12 kwietnia. Czas świąteczny przy udziale legionistów, których tu jeszcze przebywa około 400, spędziliśmy z ożywieniem. Koło pań przy życzliwej pomocy komendy placu (p. majora Wilka) urządziło wraz z komitetem miejscowym N. K. N. i komisaryatem wojskowym święcone dla legionistów w lokalu komisaryatu (kancel. notar.). Dnia 3 b. m. odbyło się po południu poświęcenie przy uczestnictwie komendy i pp. oficerów, 4 b. m. rano po złożeniu legionistom życzeń świątecznych przez komisarza wojsk, p. Bahra. rozdano święcone; dnia 5 b. m. odbyło się śniadanie dla pp. oficerów przy uczestnictwie p. marszałka powiatu, dr Łazarskiego, kilku pań z Koła, prezesa komitetu miejscowego i komisarza wojskowego. Obecnych było około 40 osób. Nie brakło toastów, które wznieśli pp. komisarz wojskowy, prezes komitetu, marszałek powiatu i inni, nie brakło i pieśni, co wszystko wprowadziło serdeczny nastrój. Resztę święconego wysłano do okopów nad Nidą.

Dnia 5 i 6 kwietnia legioniści z pomocą miejscowych amatorek, pp. Sm., urządzili w lokalu warsztatu stolarskiego, p. Bilczewskiego, przedstawienie amatorskie szki Domnika: »W górę serca« na dochód funduszu dla legionistów superarbitrowanych. Oba przedstawienia udały się bardzo dobrze przy przepełnionym lokalu. — Przedstawienie to powtórzono w niedzielę w Białej w sali pod »Czarnym orłem« z tym samym celem.

Dokoła wojny.

Drożyzna w Przemyślu w ostatnich dniach oblężenia. Berlińska „National Ztg" donosi ze Sztokholmu: O niezmiernych trudach, z jakiemi musiała załoga twierdzy walczyć, można sobie wyobrazić z niebywałych cen za środki spożywcze. W ostatnich dniach płacono: za pół klg. cukru 12 kor., za pół klg. soli 10 kor., a pół klg. chleba kosztował 2½ korony. Cyfry te stwierdzają, iż tylko najskrajniejsza nędza doprowadziła Przemyśl do kapitulacyi.

List prałata czerniowieckiego do wychodźców. Ks. prałat Schmidt w Czerniowcach wysłał do wychodźców czerniowieckich, zbierających się w kawiarni „Bellaria" w Wiedniu list następującej treści: „Do moich parafian z Bukowiny w Wiedniu. Nieprzyjaciel wypędzony przez granicę, idziemy ku lepszej przyszłości, więc wesołe „Alleluja" i serdeczne pozdrowienia moim kochanym parafianom. Tylko odwagi i dobrej myśli! Prałat Schmidt.

Bankructwo teatrów paryskich. Dzienniki genewskie przytaczają statystykę dochodów teatrów paryskich, dowodzącą, że teatry te właściwie zbankrutowały podczas wojny. Najteatralniejszy naród na świecie, Paryżanie, utracili zupełnie prawie swe teatralne skłonności. Podczas gdy dochody wszystkich teatrów w Paryżu za czas od 1 sierpnia 1913 r. do 1 kwietnia 1914 r. wynosiły 17.500.000 franków, za ten sam czasokres wojenny, od 1 sierpnia 1914 do 1 kwietnia 1915 r. wynosiły tylko 800.000 fr. Jeżeli nawet pewną część małości tej sumy złożyć na karb zwykłej skłonności dyrektorów teatru do przesadzania swoich dochodów in minus, to i tak jeszcze przyjść trzeba do wniosku, że konkurencya »teatru wojny« swym krwawym realizmem zabiła poprostu wszystkie teatry paryskie, muzom, a nie Marsowi poświęcone.

Zmarli:

Leopold O l s z a n e c k i, st. rewident dyrekcyi c. k. kolei państw. i członek Rady nadzorczej Towarzystwa zaliczkowego w Krakowie, zmarł na uchodźctwie w Wiedniu 5 b. m. w wieku lat 61. Zmarły dla zalet umysłu i serca cieszył się powszechną sympatyą, tak wśród swych kolegów zawodowych, jak i wśród szerszych kół towarzyskich. Uprzejmy i uczynny, szczery i otwarty, serdecznie koleżeński, pozostawia po sobie prawdziwy żal i najlepszą pamięć u tych wszystkich, którzy się z nim za życia stykali. Brał także udział w życiu obywatelskiem i społecznem. Był członkiem założycielem lwowskiego „Sokoła", przyczyniając się w znacznym stopniu do jego rozwoju. Pozostawił wdowę i dwoje dzieci.

Dr Jan Ś w i ą t k o w s k i, właściciel sanatoryum we Lwowie, umarł tam w połowie marca.

Teatr miejski w Krakowie.

We środę dnia 14 kwietnia: »Pigmalion«, komedya w pięciu aktach Shav'a.

Z krakowskiego obserwatoryum. — Dnia 13 kwietnia termometr doszedł od + 1·5 do + 6·4 C.; barometr opadał.

Dnia 14 kwietnia o godz. 7 rano stan barometru 731·2 mm, termometru + 6·3 C; wiatr: północno-wschodni.

Kradzieże wojenne.

Przed trybunałem wzmocnionym krakowskiego sądu kraj. karnego pod przewodnictwem st. radcy Ferensa rozpoczęła się dzisiaj rozprawa przeciwko 31 włościanom z Górki Kościelnickiej i Węgrzynowic, oskarżonym o splądrowanie dworu Emila Bartkego w Górze Kościelnickiej w listopadzie z. r. w czasie inwazyi rosyjskiej. Mała salka sądowa Nr. 9 zapełniła się szczelnie oskarżonymi; jest ich 31; starsi chłopi, kobiety i wyrostki wiejskie. Bronią ich adwokaci Dr Danielak, Dr Szado, Dr J. Landau, Dr Ehrenpreis, Dr Feldblum i Dr Steinberg; oskarża prokurator Dr Sozański.

Akt oskarżenia przedstawia sprawę następująco:

Wobec inwazyi nieprzyjacielskiej wojsk rosyjskich opuścił dzierżawca dworu w Górce Kościelnickiej p. Emil Bartke dwór w dniu 11. listopada z. r. zostawiając cały swój dobytek i majątek pod dozorem polowego Jana Stryczka. Po odparciu wojsk nieprzyjacielskich powrócił p. Bartke w dniu 27 grudnia z. r. do wsi i wówczas sprawdził, że podczas jego nieobecności splądrowano cały dwór i skradziono mu wszystkie urządzenia domowe, meble, sprzęty gospodarskie, naczynia kuchenne, i zboże w ilości 9.000 kg. pszenicy. Od polowego dowiedział się, że wojska rosyjskie zrabowały siano i niemłócone zboże oraz rozebrały budynki gospodarcze, zabierając materyał drzewny do rowów strzeleckich, wszystkie zaś inne rzeczy splądrowała ludność miejscowa.

Już przed powrotem poszkodowanego zarządziła żandarmerya rewizye u mieszkańców okolicznych wsi, wobec czego sprawcy kradzieży niektóre rzeczy jeszcze przed przybyciem poszkodowanego potajemnie poznosili do sieni dworu i zsypali w jednym pokoju pszenicę razem z jęczmieniem. Po powrocie właściciela dworu ludność dalej potajemnie w nocy znosiła naczynia kuchenne, meble i przyrządy gospodarcze, zostawiając je w ogrodzie lub na podwórcu. Z początkiem stycznia br. przeprowadziła żandarmerya rewizyę u niektórych ludzi we wsi i wtedy znalazła u jednych zboże w ilości od 100 do 200 kg. z kradzieży pochodzące, u drugich buraki i ziemniaki, u innych węgiel, narzędzia gospodarcze, deski, brony itp. Ludzi tych żandarmerya aresztowała i odstawiła do Krakowa.

Oskarżeni przeważnie tłómaczą się, że zabierali ze spichlerzy zboże z polecenia rosyjskich żołnierzy, którzy kazali kobietom piec z tego chleb dla siebie. Paru oskarżonych przyznało się, że zabrali różne rzeczy, lecz po odwrocie Rosyan odnieśli je z powrotem do dworu.

Z odczytanych na początku rozprawy świadectw moralności oskarżonych, wydanych im przez zwierzchności gminne w Węgrzynowicach i Górce Kościelnickiej okazało się, że tylko paru oskarżonych »prowadzi się w gminie niemoralnie i zasługuje z tego powodu na naganę«, reszta wcale karaną nie była i zachowuje się dobrze.

Adwokat Dr Danielak postawił przed rozpoczęciem rozprawy wniosek o jej odroczenie z powodu niemożliwych stosunków sanitarnych, jakie w salce Nr. 9 panują. Trybunał wniosek odrzucił i rozprawę rozpoczął mimo dusznego powietrza w salce panującego.

Rozprawa potrwa prawdopodobnie dwa dni.

Wojna.

Ce mówi French?

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Londyn, 14 kwietnia.

Lord Durham powiedział w wygłoszonej mowie, że onegdaj zwiedził angielską kwaterę główną, przyczem mu French powiedział: Jeżeli przyjdzie czas do wykonania wielkich ruchów, możemy niemiecką linię przełamać, ale potrzebujemy więcej amunicyi. Chcę nieprzyjaciela pokonać naszemi armatami, bez względu na koszta.

Na morzach.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Berlin, 14 kwietnia.

Biuro Wolffa stwierdza wobec fałszywych wiadomości angielskich o zatopieniu angielskiego parowca „Fallaba" przez niemiecką łódź podwodną, że okrętowi zamiast 10 minut dano 23 minuty czasu, że przedewszystkiem załoga „Fallaby" sama czyniła rozpaczliwe wysiłki, aby się uratować na łodziach, natomiast nic nie uczyniła dla ratowania pasażerów. Załoga łodzi podwodnej nie mogła jednakże nic zrobić dla ocalenia pasażerów, albowiem łódź podwodna nie może pasażerów przyjmować.

Roterdam, 14 kwietnia.

»N. R. Courant« donosi z Londynu: Około 100 pasażerów okrętu »Wayfarer« przybyło do Fallmouth. Nie można było jeszcze stwierdzić, czy parowiec został zniszczony przez minę, czy też storpedowany.

Londyn, 14 kwietnia.

»Daily Tel.« donosi z Nowego Jorku: Kapitan niemieckiego krążownika pomocniczego »Kronprinz Wilhelm« oświadczył, że nie miał armat, gdy w dniu 3 sierpnia opuścił Nowy Jork, dopiero po zdobyciu angielskiego parowca »Korentina« zaraz po wyjeździe z Nowego Jorku wszedł w posiadanie armat. Natomiast stale cierpiano z powodu braku żywności. Załoga przez cały grudzień żywiła się prawie wyłącznie ryżem. Nadto ryż był zepsuty, tak, że wybuchła choroba »beriberi«. W ciągu swoich jazd zdobył krążownik pomocniczy na jednym parowcu francuskim ładunek sukna popielatego, z którego sporządzono uniformy dla załogi.

Zgromadzenie pacyfistów.

Berlin, 14 kwietnia.

»Berliner Tageblatt« donosi z Hagi:

W dniach od 7 do 10 bm. obradowało tutaj międzynarodowe zgromadzenie, zwołane przez »Antiorlog-Road«. W zgromadzeniu wzięli udział przedstawiciele Niemiec, Ameryki północnej, Austro-Węgier, Belgii, Anglii, Holandyi, Norwegyi, Szwecyi i Szwajcaryi. Telegramy powitalne wysłano z Danii, Francyi, Włoch, Hiszpanii i Rosyi.

Zgromadzenie zasadniczo usunęło z dyskusyi sprawę zakończenia wojny, omawiało zaś podstawy, na których możnaby oprzeć **trwały pokój.** Podnoszono zwłaszcza potrzebę **skutecznej kontroli parlamentów nad polityką zagraniczną rządów.**

Utworzono centralną organizacyę dla trwałego pokoju, jako ognisko organizacyj krajowych.

Telegramy.

Wypłata poborów urzędników Wydziału krajowego.

Biała. »Gazeta Lwowska« ogłasza: Sprawa wypłaty poborów służbowych urzędników galicyjskiego Wydziału krajowego i zakładów krajowych za miesiąc maj. W sprawie tej otrzymujemy informacyę udziału krajowego, że urzędnicy krajowi, wdowy i sieroty po urzędnikach krajowych winni w celu uzyskania poborów służbowych względnie pensyi za maj 1915 postąpić w ten sam sposób i zachować te same formalności, jak przy zgłaszaniu się o wypłatę poborów za miesiąc kwiecień br., przyczem przypomina, że kwity na pobory bez wymienienia kwoty względnie zaadresowane przekazy muszą być bezwarunkowo do dnia 20 bm. składane, względnie nadesłane do galicyjskiego Wydziału krajowego. Wiedeń, I. Dzielnica, Dominikanerbastei 19.

Brak węgla w Petersburgu.

Petersburg. »Riecz« donosi, że brak węgla w Petersburgu oddziaływa nie tylko groźnie psychologiczne na ludność, ale zmusił też **liczne przedsiębiorstwa przemysłowe do wstrzymania ruchu,** jak np. taganrogską fabrykę metalurgiczną. Minister handlu twierdzi, że główny powód leży w niedostatecznej produkcyi, a nie w braku wagonów. Według prowizorycznego obliczenia wyniosła produkcya węgla w marcu 80 milionów pudów, zamiast potrzebnych 135 milionów. **Liczba robotników spadła w samym marcu z 170.000 na 120.000.** Ogólne zmniejszenie się liczby robotników wynosi 88.000, jakkolwiek obecnie górnicy węglowi są zwolnieni od dalszego stawania do wojska i jakkolwiek rząd daje im wolną jazdę koleją. Przyczyna braku robotników jednak tkwi w niskich płacach i złych pomieszkaniach robotniczych. Jakkolwiek ceny węgli podskoczyły prawie podwójnie, płace ich podniosły tylko o 5%, choć produkty żywnościowe kosztują w stosunku do poprzednich cen 200 do 300%.

Drugi korpus kanadyjski.

Londyn. „Times" donosi z Ottawy: Premier Borden oświadczył w Izbie niższej, że Kanada posiada 101.000 ludzi pod bronią i że urząd wojenny prosił o wysłanie drugiego korpusu ekspedycyjnego.

Trzęsienie ziemi w Japonii.

Tokio. Biuro Reutera donosi: W kopalni węgla koło Simonoseki, która rozciąga się pod morzem, nastąpiło trzęsienie ziemi. Z 593 zajętych tam robotników, brak 300.

Odpowiedzialny redaktor:
Michał Konopiński.
Wydawca:
Rudolf Osman.